Nr 177. Kraków, Niedziela 5 Sierpnia 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki do** „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 4 sierpnia.

Na tem naczelnem miejscu dzisiejszego numeru, z naciskiem, na jaki nas tylko stać, podnosimy nadzwyczajną wagę i znaczenie dzisiejszej korespondencyi z Warszawy. Niechaj wywody „Narransa" pójdą po kraju, jak potężne uderzenie młota, i niech skruszą resztki złudzeń co do tego, czem jest i komu właściwie służy t. zw. „ugodowe" stronnictwo w zaborze rosyjskim i jego polityczni sprzymierzeńcy w innych zaborach.

Niesłychane bałamucenie opinii publicznej, wmawianie w nią, że paczenie ducha narodu, to dopiero patryotyzm prawdziwy, że podeptanie od wieków pielęgnowanych ideałów, to dopiero ideał prawdziwy, poświęcenia godny, było robotą tego stronnictwa. A równocześnie szysto gęsto ścieg tajnego porozumienia z rosyjskiemi sferami rządowemi, porozumienia dla przysłużenia się interesom osobistym, a w najlepszym razie dla zaspokojenia ambicyj możnowładczych.

Publicznie, na forum, przed narodem, umiano nawet z efektem odegrać rolę patryotycznego męczeństwa, pozowano po teatralnemu na proroków, których własny naród nie rozumie i dlatego ich policzkuje i znieważa! Ale równocześnie, za kulisami, takie „głowy", czy też „czoła" ugodowców, jak ks. Radziwiłł, słali tajne karteczki do rosyjskich żandarmów, w francuskim języku targowiczan i zupełnie na modłę intryg targowiczan pomyślane.

Niech ogół polski dokładnie się rozczyta w dokumentach, które w dzisiejszym swym liście „Narrans podaje, a przekona się, że taka działalność ugodowców to coś gorzej, niż denuncyacya, to gorzej, niż konferowanie i konspirowanie z wrogami własnego narodu, bo to poddawanie mu pomysłów do jeszcze większego skrępowania i gnębienia polskiego społeczeństwa, pomysłów, na któreby on sam może nie wpadł!

Sprawa to, co prawda, nie nowa, ale dziś, wobec widocznych już jej owoców, wobec tego, że ugodowcy mimo takiej swej działalności, nie przestają sięgać po zaufanie narodu, dalsze milczenie o niej byłoby nietylko szkodliwem, ale wprost karygodnem.

Puszczamy więc w świat w korespondencyi dzisiejszej z Warszawy dokumenty, które powinny zatrzeć samieniem narodowem każdego patryoty, zapraszamy na sąd cały nasz ogół, aby orzekł, czy takich rządowi ludzi, jak sportretowany przez „Narransa" magnat, warci są nosić nazwy Polaka?

Wojna w Chinach.

„Żyją — nie żyją", powtarzamy, odczytując depesze o losie posłów i rodzin ich w Pekinie, a ta gra w zwodzonego długo może jeszcze potrwa. Do rosyjskiego sztabu generalnego telegrafował generał Selimanow z Chabarowska dn. 31 lipca, że według wiadomości, z Szangai nadeszłych, ambasadorowie w Pekinie żyją i że do 16 lipca ataki ze strony Chińczyków ustały. — „Biuro Wolffa" w Berlinie donosi, że konsulowie w Czifu otrzymali od gubernatora Szantungu telegram następującej treści: „Co dopiero nadeszłe pismo Cunglijamenu z dnia 30 lipca ogłasza, że posłowie w Pekinie mają się dobrze i są zaopatrzeni w żywność. Istnieją obopólne stosunki przyjacielskie, a rokowania o przeniesienie się posłów do Tientsinu pod ochroną wojska chińskiego zbliżają się do pomyślnego załatwienia". — „Biuro Reutera" otrzymało z Szangai depeszę, donoszącą, że według zapewnień ze strony wicekróla Liu i dyrektora ceł Szenga, posłowie, znajdujący się w Pekinie jako zakładnicy, będą wymordowani, gdyby wojska sprzymierzone miały iść na Pekin. — Tym razem więc depesze przedstawiają w dosyć korzystnem świetle los posłów w Pekinie aż do nadejścia wprost przeciwnych doniesień.

Co się tyczy działań wojennych kontyngentu europejskiego, to straż przednia armii, dążącej do Pekinu z odsieczą dla ambasadorów, ma wynosić 21.000 ludzi, pomiędzy nimi zaś znajduje się 12.000 Japończyków, 2500 Anglików, a reszta przypada na Rosyan i Niemców. Według wiadomości, jakie „Standard" otrzymał z Tientsinu pod datą 26 lipca, zjednoczone wojska muszą czekać na kontyngent angielski. Przygotowania postępują w wojsku angielskiem niesłychanie powoli. Angielskie wojska nie mogą się ani o piędź naprzód posunąć, podczas gdy wojska innych mocarstw od tygodnia są przygotowane do pochodu. Mówią ogólnie, że Anglicy zażądają na to, aby ich pozostawić na miejscu i nie oglądać się na nich. Obecnie stoi około 20.000 żołnierzy bezczynnie w Tientsinie. Rosyanie i Japończycy są niecierpliwi i chcą posuwać się na północ, jakkolwiek otrzymali rozkaz, aby posuwali się razem z wojskiem angielskiem.

Tymczasem „Daily News" donosi, że angielski generał wydał rozkaz dzienny, wedle którego marsz na Pekin ma się rozpocząć już w najbliższy poniedziałek. Gen. Grodekow donosi wreszcie ministerstwu wojny w Petersburgu, że gen. Zacharow d. 27 lipca zaprosił komendanta twierdzy Sansin na rokowania. Ponieważ ten nie przybył, zajęły wojska rosyjskie północną i wschodnią część twierdzy i bombardowały Sansin przez trzy godziny. W południe przepłynęli kozacy przez rzekę i zaatakowali miasto. Chińczycy, w liczbie 4000 ludzi, przetrzymali silną kanonadę i gwałtowny atak kozaków, wreszcie jednakże cofnęli się, pozostawiwszy mnóstwo amunicyi i karabinów, tudzież 22 dział.

Po stronie chińskiej również nie widać energicznej akcyi wojennej. Podobno Li-Ping-Heng, który przybył do Pekinu, został mianowany drugim dowódcą armii Jungla. Li-Ping-Heng jest nieprzyjacielem cudzoziemców. Prywatna depesza „Daily Expressa" donosi, że cesarskie wojska, idące z Pekinu przeciwko europejskim oddziałom, zburzyły pewne przez chrześcijan zamieszkałe miasto koło Pekinu i zamordowały 5 obcych duchownych i 10.000 chrześcijan chińskich.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w sierpniu.

(Dążenia ks. Michała Radziwiłła i rozporządzenia rządu rosyjskiego. — Wypędzenie jedenastu osób z zarządu Czytelni bezpłatnych. — Książę Radziwiłł i jego denuncyacyjne zamysły. — Dwa jego memoryały francuskie).

W tych czasach rząd rosyjski spełnił w dalszym ciągu życzenia polskie — ale polskie księcia Michała Radziwiłła, byłego prezesa Towarzystwa Dobroczynności i wyrzucił z Czytelni staraniem i powagą tego Towarzystwa utrzymywanych kilkanaście osób, które sprawowały w nich zarząd i opiekę. Rozkaz wyrzucenia wydała warszawska Rada Dobroczynności publicznej w środku lipca. Według skrzętnie zebranych wiadomości, ofiarą jego padło jedenastu członków czynnych wydziału Czytelni — 4 kobiety i 7 mężczyzn. Nazwiska ich podajemy z zastrzeżeniem, jakiego domaga się poważne wprawdzie, ale w każdym razie prywatne tylko źródło, z którego je zaczerpnięto. Panie: Gomulińska, Piotrowska, Sempołowska i Wolffówna; panowie: Deskur, Hoflich, Kruszewski, Mojkowski, Przybytniewski, Wędrychowski i Winnicki. W większości tych nazwisk panuje tożsamość z nazwiskami uwięzionych na Boże Narodzenie r. z. Nie daje to bynajmniej wyobrażenia o prawności pobudki do usunięcia, o względnej, na miarę praw i przepisów obowiązujących, słuszności nowego rozporządzenia. Jak nas zapewniano, więźniom grudniowym, (wypuszczonym już teraz w zupełności na wolność po uwolnieniu przed dwoma tygodniami p. Hoflicha) nie tylko nie zdołano dowieść żadnej zgoła ze stanowiska rządowego występnej działalności, ale wcale jej nawet nie wciągnięto w obręb badania. Logicznie wynikałby z tego bezwarunkowy nakaz nietykalności utrzymania wszystkich uwolnionych nadal na stanowiskach, które zajmowali; ale w Rosyi panuje inna logika, inne pojęcie i poczucie prawności i słuszności, niż na całym świecie, z wyjątkiem tylko Persyi, zbliżających się do jednego typu z Rosyą. Z wypędzonymi obecnie z Czytelni stało się to, co się dzieje ze studentami uniwersytetu: kogo raz dotknie się żandarm, ten już z uniwersytetem pożegnać się musi. Aresztowanie przez żandarmów jest samo przez się przestępstwem — nie żandarmów, ale ich ofiary. — Jak trędowatego wyrzuca się ją za mury.

Tu jest miejsce — a nadszedł już i czas na przypomnienie usług wyświadczonych przez ks. Michała Radziwiłła rządowi rosyjskiemu na urzędzie prezesa warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. On, pierwszy, jeszcze za Szuwałowa, na pomyślny, ilościowo wielki rozwój Czytelni zwrócił uwagę tego rządu; on pierwszy wskazał urojone polityczne i moralne z rozwoju tego niebezpieczeństwa; on, Polak, nie urzędnik, człowiek niezależny i niewyciągający ręki po judaszowe srebrniki, — nie wahał się oskarżyć pracowników Czytelni o dążności nawet przewrotowe: on też, Polak, dziedzic nieosobliwego imienia, ale w każdym razie Polak, a nie żaden z Rosyan, oskarżeniami i donosicielstwem swojem sprowadził na Towarzystwo całą grozę rosyjskich praw i rosyjskich dochodzeń — obudzając podejrzliwość, która z zasady już wszelką samodzielną robotę społeczną Polaków, nie kierowaną przez naczelników, komisarzy i asesorów za niebezpieczną dla rządu uważa. Rząd potrzebował tylko Radziwiłłowskiej podniety, aby wyznaczyć komisyę śledczą na działalność całego Towarzystwa, a Czytelnie oddać pod dyktaturę nadzwyczajnego komisarza, który od dwóch lat już na nich ciąży w osobie rzeczywistego radcy stanu Kowzana. Gdy komisya i komisarz, pomimo najlepszej chęci po odbyciu jak najsurowszej rewizyi, nie znaleźli nic, coby choć z daleka trąciło polityką, gdy przeciwnie wszyscy komisarze stwierdzić musieli wielostronność, ogrom a przy ogromie porządek prawdziwie zadziwiający — i gdy w ten sposób oskarżenie radziwiłłowskie o dążności przewrotowe upadło, jako niegodziwe głupstwo — znalazł się książę Imeretyński wobec innych oskarżeń i innych propozycyj dotyczących nowego zupełnie urządzenia Czytelni, ich władzy, ich funkcyj, ich stosunku do czytającego ludu, już nie ze stanowiska interesów politycznych rządu, które książę Radziwiłł za swoje własne uznał (ob. „Czas" z początku stycznia b. r.), ale ze stanowiska interesów religijnych i moralnych, religijnych katolickich, a tych znowu książę Imeretyński za swoje uznać nie myślał. Dla księcia polskiego wszystko w Czytelniach było złe, niereligijne, niemoralne, niebezpieczne. Zaproponował też wywrócenie ich z gruntu, zupełne zniesienie samorządu, rozpędzenie ludzi, wyrzucenie książek, zautomatyzowanie rozdawnictwa — zagładę samej instytucyi w r. 1861 przez księcia Lubomirskiego wytworzonej, wszystkie te zamysły knuł książę prezes poza obrębem władz wykonawczych Towarzystwa, samowolnie, despotycznie, z uporem możnowładcy i zarazem człowieka ograniczonego. Umysł ciasny z klawiaturą o kilku klawiszach, patrzący na kulturę nowożytną oczyma upiora, a na dzisiejszy lud polski okiem arystokraty z XVII wieku, z uczuciem łagodzonem tylko przez miłosierdzie dla cierpień fizycznych, przesiąknięty nawskróś średniowiecznością, wstrząsany nawet drgawkami inkwizytorskiemi, niechętny oświacie, o ile ta nie jest służebnicą teologii; nienawidzący nowożytnej wiedzy przyrodoznawczej, jej zdobyczy, jej pewników, jej hypotez, bo lękający się ciągle, aby ta wiedza ziemska nie wydarła królestwa niebieskiego tak jemu samemu, jak i ludowi, ks. Radziwił postanowił znieść zupełnie wydział czytelni, oddać rozdawanie książek, tak jak rozdawanie bułek i groszy, wydziałowi wsparć, do prowadzenia czytelni powołać duchowieństwo, nawet książki same pomieszczać w parafiach, a dbając o królestwo niebieskie zaprojektował odcięcie od 5000 dzieł składających katalog wszystkich dwudziestu przeszło czytelń warszawskich — zgadnijcie ile? — całych 4000, z pozostawieniem tylko jednego tysiąca i możnością pomnażania tak zrabowanego katalogu, co rok tylko o 100 nowych książek. Dla zupełnego zaś zabezpieczenia interesów polityki, religii, moralności i porządku, dla doskonałej i nieomylnej już kontroli projekt książęcy wprowadził zupełną tożsamość pojedynczych Czytelń, tak, aby w żadnej z nich nie mieściła się książka, którejby nie było w innych; w każdej byłaby pod tym samym na wieki niewzruszonym numerem. Zmysł policyjny uderzający.

Herostratyczne zamysły i roboty swoje zamknął książę w dwóch krótkich, treściwych memoryałach w końcu r. 1897 i na początku 1898 złożonych wyższym urzędnikom rosyjskim, wpływającym na sprawy. Pisane są one po francusku. Obłupując z nich cement stylistyczny, podmiotowe grzeczności i omówienia wstępne, otrzymuje się tekst, który w przekładzie polskim brzmi dosłownie jak następuje:*)

I. Projekt katalogowania.

1) Katalog normalny pozostaje jeden i ten sam dla wszystkich bibliotek (czytelni), z tą samą muneracyą obowiązkową i zawiera trzy części: dzieła religijne i moralne; dzieła literackie; dzieła naukowe i do zawodów praktycznych — z oprawą osobną dla każdej kategoryi. 2) Katalog na początku złożony najmniej z 1000 dzieł, będzie mógł być pomnażanym corocznie 100 dziełami, przedstawionemi cenzurze przez prezesa Towarzystwa, który za treść ich będzie odpowiedzialnym. 3) Wszystkie biblioteki zaopatrzone zostaną w jeden lub więcej egzemplarzy katalogu normalnego, wydrukowanego, jakoteż dodatków do niego; na każdym będzie pieczęć rządu i pieczęć Towarzystwa dobroczynności. 4) Jeżeli po ogłoszeniu katalogu normalnego, uznanego przez rząd za dobry, okaże się jaka książka szkodliwą, prezes Towarzystwa będzie obowiązany zawiadomić o tem kogo z prawa zawiadomić wypadnie i zaproponować inną książkę, tak, ażeby numeracya pozostała zupełną (nietkniętą). 5) Dla zapobieżenia wszelkim knowaniom przewrotowym i przeciw chrześcijańskim zarządzić obsługiwanie bibliotek przez osoby, za które odpowiedzialnym będzie założyciel lub protektor (opiekun) rzeczonej biblioteki, przenieść książki do kancelaryj parafialnych i powierzyć księżom parafii właściwej starania o kontrolę nad temi bibliotekami".

II. Memoryał.

„Dwadzieścia trzy biblioteki Towarzystwa Dobroczynności, które, posiadając około 50.000 książek, obsługują w Warszawie 14.000 mieszkańców (41% dzieci) od czasu nagłego rozkwitu swego, który sięga zaledwie 10 lat wstecz, tworzą odrębny wydział Towarzystwa. Ci, którzy do niego weszli z własnej woli, pociągając za sobą około dwustu członków czynnych, widocznie mieli jeden tylko cel: „nauczanie ludu". Brak katalogu normalnego i pewne słabe strony naszych ustaw dały im możność przekroczenia celu i wyzyskiwania go na swój sposób. Dziś dla powstrzymania złego nie wystarcza już obcięcie katalogu: potrzeba zmienić prawie w zupełności osoby działające w czytelniach, a zwłaszcza kierujące niemi, a na to jest jeden tylko sposób. Rozdawaniem książek mógłby i powinienby się zająć dawniejszy od wydziału Czytelni wydział V naszego Towarzystwa, powołany do rozdawania pomiędzy klasy ubogie wsparć w pieniądzach i w naturze. Po zatwierdzeniu ostatecznem katalogu normalnego całe zadanie sprowadziłoby się do roboty mechanicznej. Na czele komitetów, złożonych z żywiołu nawskróś miłosiernego i bardziej chrześcijańskiego, w 14 parafiach Warszawy stoją proboszczowie albo wikaryusze tych parafij. Na ich to ręce składane są jałmużny przeznaczone dla biednych. Możnaby włożyć na nich obowiązek czuwania nad nowemi osobami, któreby sami wybrali. Ponieważ wielu proboszczów rozporządza lokalem obszerniejszym, aniżeli te, z których dotychczas korzystać mogły czytelnie, do niego więc przeniósłby dany proboszcz szafy z książkami, a młodzież nie udawałaby się już tam w celach swawoli. Środek tego rodzaju uwolniłby Towarzystwo od wszystkich członków niebezpiecznych, którzy, widząc się odsuniętymi od wszelkiej działalności społecznej, prawdopodobnie poszliby gdzieindziej szukać tego, co się im wymknęło tutaj i przez to samo już wróciliby instytucyi chrześcijańskiej i monarszej jej czystość pierwotną i jej przywileje (?)"

Wobec takich dokumentów komentarze wszelkie na razie zamilknąć mogą. *Narrans.*

*) Redakcya „Nowej Reformy" posiada oba te memoryały w oryginalnym, francuskiem brzmieniu. Dla oszczędzenia jednak miejsca i z powodu, że wielu czytelników nie włada francuskim językiem, podajemy tylko przekład polski.

Po trzech zamachach.

Zamach na króla Humberta, zamach na szacha perskiego i niewiadomo jeszcze o ile prawdziwy zamach na ks. Odescalchi nastąpiły szybko po sobie. Równocześnie pojawiła się wiadomość, jakoby Amerykę przed niedawnym czasem opuściło 27 przeważnie Włochów, należących do sekty anarchistycznej, której głową, a właściwie duszą ma być jakiś hr. Malatesta, bawiący obecnie w Londynie. Tych 27 anarchistów miało powziąć zamiar wymordowania wszystkich panujących w Europie.

Wszystko to razem wzięte może istotnie zatrwożyć umysł spokojnego obywatela, a ma za zadanie wyrobić opinię o rzekomem istnieniu szeroko rozgałęzionego spisku anarchistyczne-

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS".

POWIEŚĆ.

40

(Ciąg dalszy).

Gdy minął rzeczkę i wdrapał się na piaszczyste wzgórze, otoczyły go noc i cisza. Między niebem a ziemią nie było nic, tylko gęsty, czarny mrok, w który stopiło się wszystko. Wiatr krąży po polach, jakieś drzewa, czy krzaki, rosnące zapewne w pobliżu, szumią, i zdaje się, jakoby to noc tak się żaliła; ciemność i pustka, jakoby ta noc była wieczną i jakoby w niej pokutowała dusza, która tęskni za światłem.

W dali, trącony skrzydłem wiatru, odezwał się las. Potężna pieśń potężną falą płynie stamtąd, jak gdyby łkanie olbrzyma.

Jak potok wezbrany, jak morze, rozkołysane burzą, szumi w dali ten las i dobrze jest piersi, jeżeli z niej ból się wydobędzie taką olbrzymią skargą...

Począł padać drobny, ciepły deszcz. Ojciec usiadł na kamieniu pod brzozą, która chwiała się, szeleszcząc, i uderzała go mokremi gałęźmi po twarzy.

To wilgotne dotknięcie chłodzi skronie i sprawia mu przyjemność. Pod czaszką coś boli... Sięgnął po chustkę do nosa i zachrzęściły mu między palcami zabrane z domu i zapomniane listy. W jednej chwili z pośród urywanych, niespokojnych i bezładnych myśli wyłonił się ostatni z tych listów syna nie jako treść, lecz jako kształt realny, i w szybszym, niż mgnienie źrenicy procesie, odczytał go wzrokiem wewnętrznym myśli od początku do końca, każdą kropkę i każdy przecinek, każdą literę z osobna, i wszystkie naraz.

„Jestem zdrów, dobrze śpię, czuję się silnym, nie niepokójcie się o mnie. Ściskam, całuję i żegnam was wszystkich. Kochajcie."

Tyle tylko słów było na owej ćwiartce lichego, bibulastego papieru. Jakieś dwa wyrazy przekreślił sam piszący, czy też cenzura policyjna.

Kiedy otrzymał to pismo, miał jeszcze trochę nadziei, a dzisiaj nie ma już żadnej. Nadzieja jest matką głupich!

Jedni ludzie są źli, a drudzy głupi. Gdyby wszyscy byli źli, nie byłoby już oddawna ani jednego człowieka na ziemi. Pomordowaliby się wzajemnie. Dlaczego Jaś był głupi, dlaczego właśnie on?!

Zły walczy, tępi, zabija i zwycięża, głuptak marzy, kocha, wierzy, gotuje się do życia, jak do ślubu, w sercu śpiewa mu „Veni creator", w białej szacie niewinności idzie przed ołtarz jakichś tam ideałów, ażeby go na tym samym właśnie ołtarzu zarznęli „bracia najdrożsi". Trzeba płynąć z nurtem, między rybami nie można latać... Walka o byt i utrzymanie gatunku — dwa niezłomne i wieczne prawa. — Każdy im podlega: chce, czy nie chce.

Człowiek żeni się, wydaje na świat dzieci, z których jedne mierają a drugie się hodują, pracuje dla nich; daje im wychowanie, przebojem zdobywa sobie placówkę, znosząc troski, zgryzoty, strapienia, swary, utarczki — po tem przychodzi starość i śmierć. Dzieci idą w świat i tak samo żenią się, pracują, walczą, umierają. Zawsze to samo! Utrzymanie gatunku. I dlaczego to zostało nazwane życiem, kiedy to jest tylko istnienie. Gdyby ludzie nie szukali urojonego życia, a kontentowali się istnieniem, nie byłoby cierpienia.

Tylko głupi cierpią, głupi — niedostosowani!

Odczuł w sercu dwa wyrazy, które się tam paliły, wyryte rozżarzonym rylcem. „Przeprasza wszystkich..."

Czemuż on był taki głupi, ten Jaś, czemuż nie chciał go usłuchać i zrozumieć, czemu?...

Żal srogi, głuchy wszechmocny, podnosił się z głębin i dławił go, rozsadzał mu piersi. Rozerwał sobie kamizelkę i rozpiął koszulę. Jeszcze chwila, a zapłakałby jak dziecko.

Daruję ci i przebaczę wszystko, będę cię pieścił i tulił, prochy będę zmiatał przed tobą, wróć tylko, wróć, dobre, drogie, jedyne, kochane dziecko!...

Wstał i znowu poszedł prosto w mrok.

„Sentymentalizm! Ani ja jemu potrzebny, ani on mnie. Każdy idzie swoją drogą. Jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz. Powtórzył to przysłowie kilka razy, jakby chciał je utrwalić w pamięci albo zagłuszyć niem stokroć rzeczywistsze, jedynie rzeczywiste poczucie, że łoże to było twardem, bardzo twardem. Zatrzymał się. Deszcz zwilżył mu twarz i ręce, nogi grzęzły teraz w jakiemś błocie. Po raz pierwszy w owej chwili spostrzegł, że włóczy się po nocy, w słotę, wśród głuchego pola, bez kapelusza i palta. Zawrócił do domu. Ale im bardziej przybliżał się do miasteczka, tem szedł leniwiej. Owładło nim śmiertelne zniechęcenie. Gość pije herbatę i rozmawia z Zosią. Musiałby tam wejść, usiąść i być uprzejmym, tamten będzie się uśmiechał, szczęśliwy i zadowolony, że nie dał się wziąść na kawał tym głupstwom szlachetnym, że wyszedł cało, że na trupie Jasia zbuduje sobie wygodny przybytek przyjemnego istnienia. Ten — myślał o Malinowskim z goryczą złośliwą — nie chadzał zapewne w ślubnych szatach niewinności, ten potrafił i potrafi żyć! Pochylił się, zerwał jakiś badyl i miął go w dłoni, a nieposłuszna, niepoprawna, niezwalczona miłość, pełna tkliwości, żalu i tęsknoty, gdyby fala ciepłych łez, rozpłynęła mu się po sercu. Trzeba im wszystkim zejść z drogi!...

W ciemności błysnęło kilka światełek rzekłbyś ciekawe i czujne oczy, patrzące w ciemność. Znowu to samo: ludzie, nienawiść, walka, szydercza radość zwycięzców, pustka i męka bezmyślnych i nieznośnych, jak konwulsyjne podrygiwanie, dni... Poco?

Ciemnemi i głuchemi uliczkami skradał się przez obóz nieprzyjacielski, albo uciekał od naigrawającego się zeń tłumu. Nagle stanął przed jednym z domów, większym i wyższym niż sąsiednie. Podczas tułaczki nocnej musiał okrążyć miasteczko, bo wszedł w nie teraz z innej zupełnie strony i znalazł się przed mieszkaniem sędziego. Okiennice od ulicy były zamknięte, ale przez szpary wydzierało się kilka promieni światła. Z chytrym i złym uśmiechem na twarzy, stąpając na palcach, podszedł bliżej, ostrożnie otworzył furtkę i wśliznął się na podwórze. Patrzył tu jakiś czas z tym samym chytrym i złym uśmiechem w dwa niezasłonięte niczem okna gabinetu. Na stoliku palą się dwie świece, czterech panów gra w karty, koło każdego z nich stoją szklanki z herbatą, wszyscy ćmią cygara. Jeden z tych panów nisko pochylił swoją łysinę i coś pisze; skończywszy rachunki, szczoteczką wytarł sukno; podniósł się obłok białego kurzu. Sędzia, twarzą zwrócony do okna, uderzył pięścią po stole i zaśmiał się. W uśmiechu fałdowały mu się w dwie głębokie fałdy policzki i ogromnie się rozwiewały szerokie pod szczotkowo sterczącym, rudawym wąsem usta.

Odwrócił się i cofnął się od domu w głąb dziedzińca ku ogródkowi, klombem okrągłym roztaczającemu się na samym jego środku. — Rosły tu dwa rozłożyste drzewa akacyowe; skierował się ku nim, wiedziony cichym szelestem ich gałęzi.

Stanąwszy pod konarami, odpiął długi wąski, czarny rzemień, którym opasywał się podwójnie dla przytrzymywania spodni. Rzemień był twardy, nie łatwo więc dało się zrobić na nim pętlę: musiał zmiąć go mocno w dłoniach a, związawszy węzeł, ścisnąć go w zębach. Drugi koniec, na którym znajdowała się sprzączka, przymocował do najniższej tęgiej gałęzi. Czynił to wszystko bez jakiejkolwiek szczególnej myśli i bez wyraźnego uczucia. Chodziło mu jedynie o to, ażeby to, co wykonywał, spełnić dokładnie. Gdy wszystko było przygotowane, podskoczył, omackiem złapał pętlę i w jednej chwili narzucił ją sobie na szyję. Zawisł w powietrzu, rzucił kilka razy rękami do góry, wyprężył i skurczył nogi — i zacharczał.

Drzewa szumiały nad nim swoje wiekuiste słowa, goście w gabinecie sędziego, zmieniwszy miejsca i przestawiwszy szklanki z herbatą, w nowej kombinacyi dalej grali w karty.

(C. d. n.)

go. Rządom takie przekonanie u publiczności jest potrzebne, dla usprawiedliwienia rozmaitych reakcyjnych zarządzeń społecznych, mimoto posiada ono nadzwyczaj mało uzasadnienia.

Nietylko jest wprawdzie prawdopodobnem. nietylko możliwem ale wprost pewnem, że anarchiści, a właściwie pewna ich odmiana, zorganizowana w fanatyczną sektę. powzięła postanowienie wymordowania nietylko panujących, lecz wogóle wybitnych osobistości, ale takie postanowienie naprawdę niebezpiecznem jest właśnie tylko pod warunkiem, że nie oprze się na tzw. „spisku.“ Możebnem. że gromada anarchistów wyjechała z Ameryki z morderczemi zamiarami, ale najprawdopodobniej tak, że nawet jeden o drugim dobrze nie wiedział. bo spisek o tak olbrzymim planie byłby tak olbrzymią i ciężką machiną, że oddawna, sam przez się wyszedłby na jaw. Zresztą powracając do faktów już dokonanych nie można twierdzić na pewne. że zamach na szacha perskiego jest dziełem anarchistów. Jego wykonawca François Salson, wprawdzie przyznał się do anarchizmu, ale podczas zamachu zachował się tak, jakby nie miał zamiaru naprawdę strzelać, a teraz w śledztwie, oprócz odgrywania głupich komedyj, tak niezręcznie odsłania się, rzucając zapewnienie, że chciał także zamordować cara Rosyi, iż wygląda to na tendencyjne robienie atmosfery grozy, wytwarzanie opinii, że wszyscy panujący mają sztylet na gardle. Wobec tego. jeśli ciągle możliwem jest, że ma się do czynienia istotnie z anarchistą, to również za możliwe uważać należy, że to świadomy, czy nieświadomomy ajent prowokacyjny. Uderzającym tu jest zwłaszcza filozoficzny spokój wobec zamachu i odwaga przed zamachem, ze strony tak trwożliwego człowieka, jakim jest każdy władca wschodni, uderzającem jest, że pogłoski o zamachu na szacha już kilka razy się pojawiały, lecz się nie sprawdzały, tak jak gdyby rozesłano już naprzód telegramy o przedstawieniu, które się nie udało, wreszcie musi zwrócić uwagę, że o zamachu pierwsze telegramy przyszły tak szybko, jakby rozesłano je jeszcze przed zamachem i że opisano w nich wszelkie szczegóły zdarzenia, zupełnie odmiennie od rzeczywistego przebiegu zamachu...

Z Włoch nadchodzi codziennie gruba paka wiadomości. ale wszystkie bałamutne i wprost bez wartości. I nie może być inaczej: policya włoska bowiem cenzuruje pilnie każdy telegram, wysyłany nawet wewnątrz kraju, a jeszcze bardziej przeznaczony dla zagranicy i puszcza tylko takie, które są jej dogodne. Niewiadomo nawet, gdzie spoczną zwłoki króla, bo teraz wrę nad niemi o to zawzięta walka. Kobiety z królową Małgorzatą na czele chcą pogrzebu w Turynie, do czego przechylać się miała wola zamordowanego króla, wyrażona w odnalezionym już podobnoś testamencie. Ministrowie i osobistości polityczne natomiast chcą pogrzebu w Rzymie, w Panteonie, w którym dniem i nocą przy świetle elektrycznem czynią się przygotowania.

Nowy król dał dymisyę dawnemu szefowi policyi przybocznej, Galeazziemu, który od lat siedmiu sprawował tę godność, a mianował w jego miejsce inspektora Piano. Mimo to policya włoska teraz nie wiele co więcej dowiedziała się o zakulisowych niciach zamordowania króla Humberta. Że nasze wielokrotnie wyrażone przekonanie, iż władze włoskie, choć zapewniają, jakoby wiedziały już wszystko, właściwie nic nie wiedzą, były prawdziwe, świadczy to, że policya tamtejsza, aby przecież zdobyć jakieś wiadomości, chwyciła się środka brzydkiego i niskiego. Oto ogłosiła, że każdy, pod gwarancyą tajemnicy jego nazwiska, może jej donosić o wszelkich podejrzanych szczegółach, odnoszących się do jego znajomych. Ten środek jednak nie pomoże, bo jeśli dostarczy nawet jakichś zajmujących szczegółów, to utopi je w masie bezwartościowej sieczki, plotek i denuncyacyj mających zemstę osobistą na celu. Dla stronnictw zaś nieprzychylnych rządowi, jak dla katolików i socyalistów, może się rozpocząć okres tajnej szpiegowskiej walki przeciw nim, której nikt pochwalać nie może.

Wobec planów klerykalnych odbudowania państwa kościelnego, nowy król zajął bardzo jasną i stanowczą pozycyę. W proklamacyi bowiem swojej, świeżo właśnie wydanej, która jest zbiorem zwyczajnych w takich razach ogólników, powiedział wyraźnie, że dzieł dokonanych przez jego ojca „postanawia bronić silną i energiczną dłonią przed każdym zamachem. z jakiejkolwiek stronyby on pochodził, aby zapewnić i nadal wielkość i pomyślność ojczyźnie“.

Drugi ustęp jest jeszcze wyraźniejszy, gdyż w nim król powiada, że solidarność jego myśli i uczuć z narodem, „była i będzie zawsze najpewniejszą ostoją włoskiej konstytucyi, najlepszą gwarancyą jedności włoskiej ojczyzny, jedności, uwieńczonej we wzniosłem haśle: „Roma intagibile“ (Rzym nietykalny, przyp. red.), w tym symbolu wielkości i nietykalności Włoch!“

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie
w r. szkolnym 1900.

II.

Z dalszych szczegółów sprawozdania zasługują następujące na uwagę:

Wyższa szkoła handlowa mieści się na I piętrze budynku po dawnej Kasie oszczędności. Pomieszczenie to najzupełniej nie odpowiada i dlatego zarząd przygotował wszystko, co potrzebne do budowy nowego gmachu. I znowu Rada miasta przyszła z wspaniałą pomocą, odstępując pod budowę szkoły bezpłatnie około 354 sążni na parceli przy ulicy Czystej. Plany budowy są już gotowe, a z wiosną rozpocznie się budowa, obliczona na kwotę około 230.000 koron. Funduszów na to jest dotąd 160.000 koron — o resztę udała się Rada miasta do Sejmu z prośbą, by kraj przejął spłatę rat procentowych i amortyzacyjnych od zaciągnąć się mającej pożyczki w kwocie 70.000 koron.

Dalszą czynnością jest organizacya grona nauczycielskiego. Dotychczas posługuje się szkoła siłami nauczycielskiemi innych zakładów naukowych, albo korzysta z zawodowych sił tutejszych instytucyj finansowych. Dalej tak być nie może z wielu względów i dlatego zarząd szkoły zajął się organizacyą grona nauczycielskiego. W myśl jej grono nauczycielskie składać się będzie z dyrektora i siedmiu stałych profesorów, nadto kilku docentów, Sprawa przedstawia pewne trudności — potrzeba bowiem stworzyć osobny fundusz emerytalny.

Frekwencya w szkole przedstawia się skromnie. Nie dziwić się raz z powodu braku należytego poparcia ze strony rządu, dzięki czemu szkole jeszcze nie przyznano prawa jednorocznej służby wojskowej, a następnie gdyż szkoła jest instytucyą nową. A niestety jak każda szkoła nowszego pokroju musi się spotykać z pewnem niedowierzaniem u publiczności, a przedewszystkiem z tym fatalnym zwyczajem, świadczącym o wielkiem rozleniwieniu się społeczeństwa, że do nowych szkół na nowe drogi kieruje się młodzież, która nie mogła się czy z tych, czy z innych powodów utrzymać na utartej drodze gimnazyalnej lub realnej. Z tym objawem walczyła i walczy dotąd nasza szkoła przemysłowa — skarży się nań także szkoła handlowa.

W sprawozdaniu bowiem czytamy: Jak inne szkoły zawodowe, tak i handlowa spotyka się na wstępie po większej części z młodzieżą, która z rozmaitych powodów nie mogła się utrzymać w szkole średniej z młodzieżą na ogół biorąc, może nie mniej zdolną, ale mniej pracowitą i mniej karną, a nadto do pewnego stopnia mniej świadomą celu swego pobytu w szkole. Gdy ta młodzież dostanie się pod ścisły rygor szkolny, doznaje zawodu, który przejawia się bądź to dobrowolnem opuszczaniem zakładu, bądź też przymusowem jej wykreśleniem z katalogu szkolnego. Ale właśnie dlatego musi szkoła z całą konsekwencyą przestrzegać karności i obowiązkowości, nadto zdobycia pewnej silnej wiedzy zawodowej u uczniów, aby spełniła swoje zadanie, t. j. aby wydając rok rocznie zawodowo i moralnie tęgich ludzi — podnosiła wykształcenie zawodowe w kraju. Cóż bowiem za pożytek ze szkoły, która do tego obowiązku się nie poczuwa? Ale ta młodzież, która przetrwała tę próbę ogniową rozumnych wymagań szkolnych, niezawodnie zda egzamin w życiu — zasili zdrowe szeregi rozumnych, wykształconych, świadomych swych zadań obywateli. Na tej drodze życzymy szkole szczęścia i sukcesów istotnych — bo tylko dla tego celu warto poświęcać i drogi nasz grosz i ciężką pracę jednostek.

Młodzież brała udział w licznych wycieczkach naukowych, o których sprawozdanie mówi w sposób następujący: Wycieczki naukowe, to jakby doskonałe ilustracye w dziele naukowem; one ułatwiają, uzmysławiają słowo i sprowadzają naukę ze sfery teoryi w dziedzinę praktyki życiowej. Dla umysłu młodego, kształcącego się zawodowo, taki związek nauki z życiem jest w wysokim stopniu pożądanem stwierdzeniem potrzeby liczenia się w szkole — z życiem, w życiu — ze szkołą, nauką.

O ileż większą podnietą do pracy i kształcenia się zawodowego można zaczerpnąć przy zwiedzaniu własnych zakładów przemysłowych, owoców pracy, zapobiegliwości, talentu ziomków. Tu czerpie uczeń nietylko zachętę do pracy, ale i odwagę do samodzielnego zapatrywania się na świat, otuchę we własne siły, widząc, że w społeczeństwie to zaufanie do własnych sił coraz więcej się budzi. Dziś miło to stwierdzić — w Krakowie i okolicy można już zobaczyć niejedno bardzo poważne dzieło z dziedziny przemysłowej. Oby tylko dalej i dalej, a uczniowie szkół zawodowych oby rozumieli, że zadaniem ich przygotować się w szkole nauką, pracą i ścisłością w obowiązkach do współdziałania w wytworzeniu, utwierdzeniu i krzewieniu oświeconego przemysłu i handlu, tych podstaw ekonomicznego rozwoju narodowego. Złote to myśli, które oby przyświecały zawsze w szkole tak jej profesorom, jak i młodzieży.

W tej też myśli podjął zarząd szkoły starania w celu założenia w szkole Muzeum towaroznawczego i technologicznego, w któremby w pierwszym rzędzie znalazły się wytwory przemysłu i handlu krajowego. Muzeum to zamierzone jest w nowym budynku szkolnym, a jeżeli dozna poparcia ze strony naszych sfer handlowych i przemysłowych — o czem nie wątpimy — stanie się instytucyą ważną nietylko dla szkoły, ale także dla szerszych warstw społeczeństwa.

Oto przebiegliśmy najważniejsze momenta działalności szkoły w ubiegłym roku szkolnym. Pełno tam życia, dużo zapowiedzi rzetelnych na przyszłość, a wszystko poparte znakomitem zrozumieniem rzeczy ze strony zarządu, dyrekcyi i grona profesorów szkoły. Ale mimo to jeszcze niejedno zrobić wypada, a przedewszystkiem dążyć 1) do jak najrychlejszego uzyskania prawa publiczności i wszystkich przywilejów z tem połączonych, a 2) dążyć do upaństwowienia szkoły. We Lwowie udało się wreszcie po wielu trudach i zachodach skłonić rząd do stworzenia państwowej szkoły handlowej, pierwszej w Austryi — bo wszystkie istniejące dotąd są prywatne. Ten pierwszy krok rządu nie może i nie powinien być ostatnim, bo niema rozumnej przyczyny, dla którejby państwo nie miało objąć pod swój zarząd jedynie szkół handlowych, skoro ma wszystkie inne. To też zewsząd dają się słyszeć głosy w tym duchu i rząd prędzej lub później musi tę sprawę wziąć pod rozwagę. Uczynić on to powinien tem łatwiej i chętniej, że przejmując istniejące szkoły — przejmuje gotowy niejako aparat, wyposażony niekiedy — nie u nas — bardzo hojnie, tak, że całe upaństwowienie szkolnictwa handlowego nie przedstawia nawet ryzyka finansowego I dlatego sprawę całą, którą i krakowska szkoła jest objęta, polecamy gorąco opiece naszych posłów w Sejmie i Radzie państwa.

Przy końcu szczegóły do wiadomości tych, którzy zamierzają swych synów oddać do szkoły handlowej. Wpisy odbędą się w dn. 1—4 września. Na pierwszy kurs wyższej szkoły mogą być przyjęci uczniowie, którzy ukończyli 4-tą klasę gimnazyalną lub realną z pierwszym postępem; uczniowie z ukończoną 3-cią klasą wydziałową muszą się poddać egzaminowi wstępnemu z języka polskiego i rachunków. — W szkolezuzupełniającej wymaga się od wstępujących uczniów świadectwa uwolnienia szkoły ludowej, lub ogólnej nauki uzupełniającej, albo też odpowiedniego egzaminu wstępnego.

Kronika krakowska.

(Ks. Tuan w Krakowie. — Poznanie się z p. Migalskim u Hawełki. — Państwo Migalscy podejmują ks. Tuana w w swoim domu. — Co u nich widział wódz Bokserów? — Nauczycielka i guwernantka. — Służąca i bona. — Czem mogą być Polki? — Dobry przykład PP. Wizytek. — Niemiecka szkoła za polskie pieniądze).

Gdyby ks. Tuan, który na czele bokserów chce z Chin wyszturkać wszystkich cudzoziemców, przybył na kilka tylko dni do Krakowa i zamieszkał pod gościnnym dachem państwa Migalskich, powróciłby z pewnością do ojczyzny gruntownie zmieniony. Uściskałby po bratersku wszystkich ambasadorów europejskich. jeżeli jeszcze żyją, rozpędziłby na cztery wiatry bokserów, a bramy niebieskiego państwa otworzyłby na oścież dla całego świata. Żałowałby może swojego kroku po kilkunastu latach i przeklinał pana i panią Migalskich, ale fakt pozostałby faktem.

Cóż to za ludzie niezwykli ci państwo Migalscy? P. Hilary Migalski handlował niegdyś parcelami przedmiejskiemi, zyskując co najwyżej 100%; potem przestał handlować parcelami, a zaczął budować kamienice na sprzedaż; potem nabył dobra ziemskie vulgo wieś pod Krakowem, a w Krakowie kazał sobie wybudować porządną kamienicę z cegły, nie z rumowiska; wreszcie porzucił zabiegi około pomnożenia fortuny i oddał się życiu publicznemu, kandydując bezskutecznie do Rady miejskiej. Pani Migalska przed laty dwudziestu, gdy mąż cały swój kapitalik włożył w kupno pierwszej parceli, myła garnki własnoręcznie, dzisiaj tylko czasami pokazuje się w kuchni, a na garnki patrzy z pogardą.

Wyobraźmy sobie, że książę Tuan przybył do Krakowa i zaznajomiwszy się u Hawełki z p. Migalskim, przyjął u niego gościnę. P. Migalska „pożyczyła“ sobie kucharza od p. hrabiego, który czynszu za pomieszkanie przez zapomnienie od roku nie płaci, a kucharz, upiwszy się jak nieboskie stworzenie, wystąpił z boskim obiadem. Ks. Tuan, trzymając się przysłowia, że wlazłszy między wrony trzeba krakać, jak i one, pił starkę litewską, piwo okocimskie i wino „wyspiańskie“, jadł barszcz z uszkami, kotlety cielęce i kurczęta z sałatą, a gdy przyniesiono leguminę z ryżu. dwie grube łzy spłynęły na żółty kaftan wodza bokserów. Małomowny z początku, później rozgadał się jak szlachcic polski. a mógł sobie na to pozwolić, zna bowiem, wbrew doniesieniom niektórych gazet, kilkanaście języków. pomiędzy niemi zaś: francuski, niemiecki i czeski.

— Kto to? — zapytał, wskazując na chudą damę, która siedziała obok najstarszej panny Migalskiej i ciągle ją strofowała.

— To mlle Elvire z Paryża, guwernantka mojej córki Niuni — odpowiedziała pani domu.

Mlle Elvire pochodziła ze Szwajcaryi, z kantonu Vaud, miała tam skład sera, a zbankrutowawszy. została guwernantką u państwa Migalskich. Ażeby mieć dobrą „markę“ przyjechała nad Wisłę przez paryskie bulwary.

— A polskich guwernantek nie ma? — zapytał ks. Tuan.

— Są tylko nauczycielki, ale „guwernantką“ może być jedynie Francuska i to Paryżanka.

Ks. Tuan kiwał głową i naciągał warkocz, a potem wskazując na tłustą blondynę z niebieskiemi oczyma, koloru wypłowiałego perkalu, zapytał:

— A ta?

— To panna Kathi z Westfalii, bona do mojego najmłodszego chłopczyka.

— A polskich bon nie ma?

— Są służące — odpowiedziała pani Migalska — ale „boną“ może być tylko Niemka.

Ks. Tuan znowu kiwał głową i naciągał warkocz, a potem zapytał;

— A czemże mogą być Polki?

Państwo Migalscy oniemieli z początku, ale p. Migalski. który często przemawiał na rozmaitych zgromadzeniach, odzyskał wnet przytomność umysłu i przysunąwszy się do ks. Tauna, zaczął mu prawić po cichu:

— Jestem dobrym patryotą i kocham ojczyznę, nie jestem jednakże zaślepiony i widzę, że co obce, to lepsze. Juści tego nikt nie mówi głośno, ale wszyscy tak myślimy i według tego postępujemy. Ja sam, kiedy budowałem kamienice, miałem dużo niemieckich ślusarzy i włoskich kamieniarzy, a naszym dawałem tylko drobiazgi do roboty.

— A czy wam to nie sprawia przykrości, gdy macie w domu tylu cudzoziemców? — zapytał Tuan.

— My tak robimy z dawien dawna, więc jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

— A dzieci możecie tak powierzać byle komu? — pytał dalej ks. Tuan.

— Jakto byle komu! — odparła żywo pani Migalska. — Przecież one obie: i guwernantka i bona mają dobre świadectwa.

— Duszę ludzką tak łatwo zepsuć, a tak trudno naprawić — mówił powoli i z naciskiem ks. Tuan. — Nie powinno się do kraju puszczać obcych przybłędów, a cóż dopiero do rodziny.

— My tak robimy z dawien dawna — zawołał p. Migalski. — Gościnność polska słynie na świat cały! Niech żyje Polska!

— V i v e l a P o l o g n e! — zawtórowała mlle Elvire.

— E s l e b e P o l e n! — powtórzyła Kathi.

Książę Tuan kiwał głową i naciągał warkocz, rozmyślając zapewne, że gdyby w Chinach mieszkali Polacy, to stworzyliby tam raj dla wszystkich, tylko nie dla siebie.

Dlaczegóż państwo Migalscy nie mają czuć pociągu do wszystkiego, co obce, skoro otrzymują przykład z góry? I tak klasztor Wizytek, znajdujący się na rogu ulicy Krowoderskiej i Biskupiej ogłasza w „Czasie“, że „wpisy pensyonarek do Instytutu Maryi „córek Bożej Miłości“ rozpoczęły się od połowy lipca. Pensyonarki uczęszczają do 9-klasowej szkoły ludowej i wydziałowej, która połączona jest z Zakładem i posiada prawo publicznej szkoły; język wykładowy niemiecki“. Gdy biskup krakowski, Jan Małachowski, fundował ten klasztor, nie myślał z pewnością, że zadaniem pobożnych sióstr będzie szerzenie języka niemieckiego. Sądzimy, że „córki Bożej Miłości“ — jak się wyraża ogłoszenie w „Czasie“ umieszczone — powinny być także dobremi córkami ojczyzny. Zresztą dlaczegóż polski pieniądz ma iść na utrzymanie niemieckiej szkoły?

Grabiec.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 4 sierpnia.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka, pierwszego prezesa Tow. „Szkoły ludowej“, odprawione zostało dziś rano w w kościele ks. Pijarów. Pomiędzy nieliczną niestety publicznością widzieliśmy pp. Skirlińskiego i prof. Bandrowskiego.

Goście czescy. W poniedziałek dnia 6 bm. o godz. 5 m. 43 po południu przybywają do naszego miasta mili goście z Czech, mianowicie czeska młodzież szkół średnich ze swoimi profesorami, katechetami i nauczycielami. Podając to do publicznej wiadomości, komitet zawiązany celem przyjęcia uczestników wycieczki, ma niepłonną nadzieję, że mieszkańcy naszego miasta, a w szczególności młodzież szkolna zechce się licznie zgromadzić na dworcu kolejowym, gdzie także będzie oczekiwać muzyka „Harmonii“, celem uroczystego powitania przybywających do nas gości.

Oddział kolarzy „Sokoła“ krakowskiego wyjeżdża jutro w niedzielę do Skawiny na festyn, urządzony staraniem tamtejszego „Sokoła“. Zarząd zaprasza członków do jak najliczniejszego udziału w wycieczce. Zbiórka i wyjazd z przed gmachu „Sokoła“ o godz. 2 po południu.

Krakowska „Harmonia“ występuje z wielkiem powodzeniem w Zakopanem. Koncerty jej ściągają do parku w dni pogodne bardzo licznych gości. Aby posłuchać dobrej muzyki, przychodzą ludzie nawet z dalszych dzielnic Zakopanego i zastają szczelnie zajęte wszystkie ławki, które przy najlepszych ze swojej strony usiłowaniach nie mogą więcej pomieścić jak ze sto osób rozrzuconych po całym t. zw. parku.

Z „Harmonii“. Dziesiąty koncert popularny „Harmonii“ odbędzie się w miejskim parku dra Jordana w dniu jutrzejszym, jeżeli pogoda posłuży. Dyrygować będzie p. kapelmistrz Langer.

Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego przesłał tym wszystkim uniwersytetom krajowym i zagranicznym, które w jego jubileuszu przez wysłanie delegatów lub adresów gratulacyjnych udział wzięły, I-szy tom francuskiego tłomaczenia, dokonanego przez p. Rongiera, „Dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego“ prof. K. Morawskiego wraz z podziękowaniem za współudział w jubileuszu. — Także wszystkim instytucyom, korporacyom i pojedynczym osobom, które z okazyi jubileuszu w jakikolwiek sposób uniwersytetowi naszemu życzliwość swą i sympatyę objawiły, podziękował rektor w imieniu uniwersytetu piśmiennie za dowody tychże, zaznaczając, że ta piękna rocznica ujawniła, jak silnemi i licznemi są węzły, które wszechnicę Jagiellońską łączą ze społeczeństwem.

Z kancelaryi Domu Matejki komunikują nam: Dom Matejki i jego zbiory zwiedziło w ciągu miesiąca lipca 100 osób za biletami wstępu po 40 halerzy, 20 osób za biletami wstępu po 1 koronie, a nadto 52 osób w dniach i godzinach nieurzędowych za osobną opłatą w „księdze darów“ zapisaną w łącznej kwocie 130 koron. Ogółem zwiedziło Dom 172 osób, do kasy zaś Towarzystwa wpłynęło 190 koron.

W kwestyi zwiedzania Domu wprowadzono pożądaną nowość. Ponieważ komitet Domu uchwalił, że Dom Matejki można zwiedzać jedynie w obecności kustosza, p. M. Szukiewicza, kustosz zaś nie zawsze może być w Domu obecnym w dniach i godzinach nieurzędowych, przeto zaprowadzono dla przejezdnych to udogodnienie, że obecność kustosza można sobie w dowolnej porze zapewnić, jeżeli na 24 godzin naprzód zawiadomi się o zamiarze zwiedzenia Domu i kartę z tem zawiadomieniem wrzuci do umieszczonej na ten cel w sieni Domu skrzynki na list[illegible]

Jazdę rozstawną Kraków-Lwów urządza dnia 12 sierpnia oddział kolarski „Sokoła“ w Krakowie. Celem jazdy rozstawnej jest przesłanie depeszy od prezesa „Sokoła“ krakowskiego do prezesa Związku sokolego we Lwowie, a odbędzie się ona bez względu na pogodę od godz. 2 rano, o której pierwszy kuryer wyjedzie z Krakowa, do godziny mniej więcej 7 wieczór, o której spodziewanym będzie ostatni kuryer we Lwowie. Cała przestrzeń z Krakowa do Lwowa, wynosząca 345 kilometrów, podzieloną jest na 8 grup, te zaś na 36 sekcyj po 10 klm. Grupy sięgają z Krakowa następujących miast: Bochnia, Tarnów, Dembica, Rzeszów, Przeworsk, Radymno, Mościska, Lwów — każda zaś grupa dzieli się na kilka sekcyj (co 10 kilometrów), z których każda będzie obsadzoną przez 2 jeźdźców, z których silniejszy będzie wiózł depeszę, a drugi mu towarzyszył, by w razie wypadku zaraz go zastąpić. Jeźdźcy muszą stać przynajmniej na godzinę przed terminem na oznaczonych stanowiskach i czekać na odebranie torebki z depeszą. Gdyby jeźdźców na stanowisku nie spotkali, mają jechać dalej, dopóki nie spotkają dalszych kuryerów.

Po nadejściu depeszy odbędzie się komers w restauracyi hotelu Francuskiego.

Ze szpitala św. Łazarza. Prof. dr Aleksander Zarewicz, prymaryusz oddziału chorób weneryczych i skórnych wyjechał za urlopem do Trenczyna Cieplic. Kierownictwo oddziału powierzyła dyrekcya szpitala drowi Ludwikowi Doboszyńskiemu I sekundaryuszowi tego oddziału.

Złamanie nogi. 38-letni wyrobnik, Wojciech Panoś, zatrudniony przy budowie kanału na placu Dominikańskim, wpadł do tego kanału i złamał sobie rzepkę prawej nogi. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego robotnika do szpitala.

„Pan Architekt“.

Redaktorze!

Z prawdziwą przyjemnością czytuję w Pańskim dzienniku wzmianki o ankietach, konferencyach, wiecach, ba — nawet dyskusyach parlamentarnych w sprawie ustawodawczego uregulowania i nadania nam, technikom, tytułu „inżyniera“, — sprawa ta bowiem od lat kilku zajmuje skwapliwie umysły nietylko poszczególnych jednostek, ale jest przedmiotem „głębokich“ studyów najrozmaitszych „korporacyj technicznych“ — i z każdym dniem przybiera coraz szersze granice życzeń i postulatów.

Z początku chcieliśmy zostać legalnie tylko „inżynierami“, — później — doktorami inżynieryi, — a że „l'apetit vient en mangeant“, — życzymy już sobie dzisiaj tytułu: „Doctoris rerum technicarum“, — a wreszcie może poprosimy o doktorat inżynieryi „honoris causa“, bo Siemens i książę Henryk pruski są już honorowymi doktorami „rerum technicarum!“

Zaprosiłeś mnie, Redaktorze, do napisania „krótkiej“ wzmianki o tej sprawie, a w szczególności o stanowisku, jakie „architekt“ dzisiaj u nas w społeczeństwie zajmuje, — powołując się na programowe oświadczenie naszego najnowszego wydawnictwa, — które pod tytułem „Architekt“ ukazało się na półkach księgarskich — oświadczenie: że zadaniem tej publikacyi będzie także pouczenie szerszych warstw naszego społeczeństwa o prawach i obowiązkach — o prerogatywach, pracach i zadaniach, jakie nam się, architektom, należą.

Nie pierwszy raz odczuwam to miłe wrażenie: być poproszonym o napisanie fachowego artykułu „pod kreską“ do politycznego dziennika.

Kiedy podczas budowy nowego teatru zostałem przedstawionym ś. p. Blizińskiemu, powitał mnie serdecznie kilkoma komplementami o sympatycznym mu rodzaju i kierunku mych prac zawodowych i zapytał mnie, czy nie byłbym skłonnym zostać współpracownikiem nowo powstającego, wielkiego dziennika w Krakowie, i czy nie chciałbym oddać mu „usług mem fachowem piórem“, na które na pewno liczy. — Zarumieniłem się, słysząc z ust autora „Pana Damazego“ tak pochlebną alokucyę i odrzekłem, że w wysokim stopniu mnie ta inwitacya zaszczyca, ale chciałbym przecież bliżej poznać program nowo powstającego dziennika i kierunek, w jakimbym mu mógł skromnemi memi wiadomościami oddać usługi.

— Otóż, powiem panu inżynierowi w zaufaniu — odrzekł Bliziński, — że dwa razy na tydzień będzie nasz dziennik „przynosił“ „Kącik humorystyczny“, prosilibyśmy tedy pana architekta o dwie, lub trzy anegdotki; — będziemy je drukować „tłustemi czcionkami“, 8 centów od wiersza.

„Nie pamiętam już zgoła, co mu na to rzekłem,
„Podobno nic — „skłoniłem się“ i uciekłem.“

Od tego czasu, ilekroć razy chwytam za pióro, celem napisania „fachowych artykułów“, — staje mi Bliziński i jego „tłuste czcionki“ przed oczyma — i mimowoli włażę do „Kąta — humorystycznego“. — Tyle dla usprawiedliwienia tonu treści dalszego ciągu mego dzisiejszego listu.

Nim tedy nasza publikacya „Architekt“ zdoła spełnić swe posłannictwo, sądzę, że nie zaszkodzi t y m c z a s e m w „k r ó t k i e j d r o d z e“, a „l e k k i e j f o r m i e“, poinformować szersze warstwy o tem, czem właściwie jest u n a s Architekt, — pozwalam sobie bowiem twierdzić, że wielu, bardzo wielu ludzi u nas o tem n i e w i e; — mniejsza już o to, że publiczność jest prawie zawsze w kłopocie, jak do nas adresować, — jak nas zatytułować! — Nie chodzi tu oczywiście o błahą kwestyę apostrofowania, ale o żywotną dla nas kwestyę rozróżnienia stanowiska społecznego naszego — naszego zawodu i działalności, — zatem i zadań, które nam powierzone być mają, — które wykonać mamy, — a które stanowią podstawę naszej egzystencyi moralnej i fizycznej, i o usunięcie f a k t y c z n y c h s z k ó d, jakie powstają z mylnych pod tym względem zapatrywań tak dla publiczności zamawiającej, jak i dla nas, wykonawców.

Mylne zapatrywanie w tej mierze tu zupełnie usprawiedliwione, jeżeli się zważy, że między nami pięćdziesięcioma (według kalendarza Czecha, a w szczególności według spisu zawodów, umieszczonego na ostatnim, szarym końcu tego arcypożytecznego noworocznika jest nas 50 architektów w Krakowie) adeptami sztuki budowania, znajdują się „inżynierowie“, „nadinżynierowie“, „budowniczowie miejscy“, „inżynierowie budowy“, „radcy budownictwa“, „dyrektorowie budownictwa“, „budowniczowie koncesyonowani“, „profesorowie budownictwa“, „kierownicy budowy“, „konduktorzy budowy“, „przedsiębiorcy budownictwa“, „majstrowie murarscy“, „architekci zwyczajni“, „architekci cywilni“, „architekci dyplomowani“, „inspektorowie budownictwa“, „nadinspektorowie budownictwa“, adjunkci budownictwa, rządowo autoryzowani cywilni architekci, ba nawet teraz i „architekt miejski“ budownictwa i t. d. i t. d. i t. d., wszyscy razem mający ścisły związek z budowaniem — używający legalnie wszystkich -owych wyż wymienionych, zajęcie i zawód charakteryzujących tytułów.

Jakież są między nimi różnice stanu, kwalifikacyi, edyukacyi?! Warszawiacy mają wyborny sposób wybrnięcia z tej kwestyi tytułowania, nazywając każdego pracownika na „niwie“ rejsbretu i rusztowania „radcą“ — u nas nazywa się najchętniej każdego technika, t. j. nie medyka, nie prawnika, nie teologa lub filozofa — „inżynierem“, a czyni się to z takim wyrazem twarzy i ust, jakby się chciało go równocześnie za ten „sponiewierany“ tytuł przeprosić. Bo kto dzisiaj nie jest u nas „panem inżynierem!? A przecież nie wszystko „licet bovi“.

Mniejsza o tytułowanie! — ale nie mniejsza o wybór odpowiedniego osobnika, kiedy ma się mu polecić kosztowne, mozolne i trudne do wykonania zadanie, jakiem jest umiejętne, racynalne zaprojektowanie i wykonanie k a ż d e j budowy, bo przez mylny a fałszywy wybór cierpi i sztuka i kieszeń! (C. d. n.)

Jan Zawiejski.

Desperat. Wczoraj wieczorem przy ulicy Krakowskiej wyskoczył z okna I piętra i złamał sobie nogę pod kostką młody 18-letni człowiek Adolf Gottlieb, uczeń złotniczy od złotnika Abrahama Pomeksa. Gottlieb, jak twierdzi, nie miał zamiaru odbierać sobie życie, lecz pragnął popełnić jakiś ryzykowny krok, będąc zgnębionym swojem przykrem położeniem. Pobierał on 1 złr. miesięcznie u Pomeksa, oraz miał mieć wikt całodzienny. Tymczasem opowiada Gottlieb, że go niemiłosiernie głodzono i znęcano się nad nim. Ojciec i syn Pomeksowie bili go, a miarę cierpliwości przepełnił fakt, że panna Pomeks uderzyła go żelazem. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego odwiozło Gottlieba na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Zamiast poziomek. Syn majstra szewskiego Jana Treszczyńskiego szukał dziś wraz z drugim towarzyszem poziomek na stoku Wawelu. Chłopcy zamiast poziomek znaleźli zakopany w ziemi tobołek z różnemi rzeczami, pochodzącemi z kradzieży, popełnionej w d. 23 lipca u p. Zygmunta Hirschfelda przy ulicy Zielonej.

Pielgrzymkę do Kalwaryi urządza dnia 12 b. m. Bractwo św. Anny. Pielgrzymka wyruszy w dzień ten o godz. 7 rano z kościoła św. Anny po nabożeństwie.

Znalezione przedmioty. W biurze policyjnem złożyła p. Dorota Müller weksel na 160 koron, na nazwisko Daniela Dresnera opiewający. Prócz tego w temże biurze policyjnem znajdują się przedmioty pochodzące z kradzieży, popełnionej przez syna portyera na dworcu kolejowym, a mianowicie: krawat ze szpilką z perłą, brzytwy, binokle, papierośnice z białego metalu, oraz pugilares z biletem kolejowym.

Stróż domu przy ulicy Szczepańskiej l. 1, Kazimierz Kamiński, znalazł wczoraj za bramą tegoż domu paczkę z 4 poszewkami, opatrzonemi lit. J. Przedmioty te są do odebrania w biurach policyjnych.

Wiec członków Tow. Tatrzańskiego odbył się wczoraj w Zakopanem w sali hotelu pod Turystą. Przewodniczącym wybrano przez aklamacyę prof. Ponikłę, który zaprosił na sekretarzy pp. Becka i Schultza. Po ożywionej dyskusyi oświadczył się wiec za odbudową spalonego dworca tatrzańskiego, za budową schroniska przedewszystkiem w Morskiem Oku i za utworzeniem stałego wykonawczego organu wydziału Towarzystwa w Zakopanem.

Aktorzy trupy krakowskiej, pp. Mielewski, Jednowski i Theodorowiczówna, grają obecnie w Zakopanem.

Zabawy, koncerty, odczyty przesuwają się przez Zakopane nieprzerwanym, długim szeregiem. Koncertował już Aleksander Michałowski, zapowiedzianym jest koncert Floryańskiego, „wieczór humorystyczny“ G. Fiszera, dalej festyn w parku, przedstawienie amatorskie, zabawa na internat dla rzeźbiarzy, zabawa na przytulisko weteranów z r. 1863. Na brak urozmaiceń Zakopane narzekać nie powinno.

Bankietomania prześladuje Polaków także i w Paryżu. Wyjechało na kongres prasy kilku delegatów Towarzystwa dziennikarzy polskich ze Lwowa, kilku literatów z Warszawy i nuże zaraz urządzać bankiety. Wydali oni śniadanie na cześć prezydenta kongresu Singera i sekretarza Tauneya. — Przewodniczący delegatów polskich, p. Kazimierz Skrzyński, podniósł w przemówieniu swem zasługi pp. Singera i Tauneya około kongresów i związku prasy. Obaj podejmowani naturalnie odpowiadali, poczem przemawiali jeszcze redaktor Leszno wski z Warszawy na cześć p. Skrzyńskiego, p. Szczepański na cześć obecnych na zebraniu dam.

I po co to wszystko? Czy nie lepiej na kongresach międzynarodowych prasy podnosić upośledzenie naszych stosunków dziennikarskich, podnieść nasze potrzeby i niedomagania. Byłoby to lepiej i... mądrzej szanowni panowio delegaci.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że p. Zygmunt Mayer, wiceprezes galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych i redaktor „Gazety pocztowej“, wystąpił z redakcyi „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu, której członkiem był od r. 1896.

Malowidła ścienne w nowym lwowskim teatrze już zostały ukończone. Malowidłami będą pokryte ściany i sufity foyer, klatki schodowej i sali widzów, a koszt tych ozdób przenosi 25.000 złr., taką przynajmniej kwotę wezmą artyści, którzy malowideł dostarczą. A było ich spore grono pod przewodem trzech t. j. Rejchana, który wziął na swoją odpowiedzialność malowidła w sali widzów, Tadeusza Popiela, odpowiadającego za klatkę schodową, i Dębickiego, który się podjął malowania foyer. Ten stosunek odpowiedzialności w ciągu pracy nieco się zmienił, a to dla tego: w każdej z trzech części gmachu trzeba umieścić po kilkanaście sporych malowideł, to też każdy z trzech wyżej wymienionych malarzy uprosił sobie z grona artystów lwowskich po kilku kolegów do pomocy, a działo się to tak, że ten, kto brał na siebie odpowiedzialność za malowidła w pewnej części gmachu, robił do nich szkice i oddawał je kolegom pomocnikom, aby wedle nich obrazy malowali. Tak się stało z p. Reichanem, który porobił szkice do wszystkich malowideł w amfiteatrze, a malowanie obrazów oddał pp. Augustynowiczowi, Batowskiemu, Popielowi, Kohlerowi, Rybkowskiemu, Pietzschowi, Stefanowiczowi i Rozwadowskiemu, zachowując dla siebie samego plafon nad proscenium. Tak się też stało w klatce schodowej, gdzie będzie 12 obrazów, a gdzie p. Popiel, zachowując dla siebie samego 4 z nich — resztę powierzył pp. Harasimowiczowi, Damazemu Kotowskiemu, Krycińskiemu, Rybkowskiemu i Rozwadowskiemu. W foyer, gdzie będzie przedstawionym rozwój dramatu polskiego, p. Dębicki wykonał szkice tylko dla siebie sam i dla pp. Zubera i Augustynowicza. Natomiast p. Batowski dwa obrazy maluje tu wedle własnych szkiców, na co się p. Dębicki zgodził.

Oprócz tego przestrzenie nad zwierciadłami w tem foyer maluje zupełnie odrębnie p. Harasimowicz. Tych ostatnich malowideł pierwotnie w planie nie było i dopiero później, gdy się znalazło pewne grono obywateli lwowskich, którzy się ofiarowali złożyć na ten cel 1.500 złr., p. Harasimowiczowi powierzone tę pracę.

Wymienieni wyżej malarze pokończyli już obrazy wedle szkiców, zatwierdzonych przez odnośne instancye i obecnie, t. j. dnia 6 b. m. w poniedziałek zacznie się naklejanie na ściany. Będzie to szło w ten sposób, że ściany zostaną pokryte warstwą farby olejnej, która będzie chroniła płótno od wilgoci i na tę farbę dopiero przylepi się właściwy obraz.

Oszukańcze bankructwo. W Podgórzu zbankrutował kupiec Abraham Breuer, właściciel handlu towarów piśmiennych. Pasywa wynoszą z górą 50 tysięcy koron. Po dokonaniu oszukańczej manipulacyi Breuer wyjechał sobie do Szczawnicy na 6 tygodniową kuracyę. Wierzycielom widocznie nic nie zależy na pokrzepieniu zdrowia dłużnika, gdyż zamącając mu spokój pobytu w miejscu kąpielowem, wnieśli doniesienie karne do sądu. Na skutek tego przeprowadził śledztwo i rewizyę oficyał policyi krakowskiej p. Horak i wyśledziwszy wspólników Breuera w osobie Mojżesza Finkelsteina i Hirscha Rothmbiuma, dokonał ich aresztowania. Obydwoch odstawiono do aresztów sądu krajowego karnego. Krzepiący swoje zdrowie w Szczawnicy głównego sprawcę Breuera doprowadzi również do aresztu żandarmerya, wezwana o to drogą telegraficzną.

Brak nauczycieli. Z Muszyny piszą nam: We wsi Miliku już od dłuższego czasu nie ma nauczyciela. Szkoła stoi pustką nietylko w Miliku, ale także w gminach: Leluchów, Dębno, Wierchomla wielka, Muszynka, Wojkowa, Powroźnik, Zubrzyk, Andrzejówka, Złockie, Mochnaczka, Roztoka, Szlachtowa i Jaworki. Stan ten trwa już od lat kilku. Taką jest gospodarka p. Bobrzyńskiego.

Na budowę bursy gimnazyalnej w Bochni odbędzie się licytacya ofertowa in minus do dnia 16 sierpnia b. r. do godz. 12 w południe. Cena wywołania wynosi 56.600 koron, wadyum 5%. Oferty należy wnosić do dyrekcyi gimnazyalnej w Bochni, gdzie też w godzinach urzędowych można przejrzeć plany i kosztorysy.

Eksplozya benzyny. Z Budapesztu donoszą, że w jednym z tamtejszych bandlów wydarzyła się eksplozya benzyny, wskutek czego cały magazyn wyleciał w powietrze, a jeden z pomocników sklepowych zginął pod gruzami. Do wieczora nie odgrzebano go jeszcze. Zginął również służący lonego sklepu, który właśnie tamtędy przechodził. Ciężkie rany poniosła stróżka i kilka innych osób.

Międzyparlamentarna komisya ukończyła w Paryżu swe obrady. Końcowe wnioski żądają od centralnej Rady i od narodowych grup, aby domagały się ratyfikacyi uchwał konferencyi pokojowej w Hadze, u tych rządów, które uchwał nie ratyfikowały. Centralna Rada zbierze się w Bernie szwajc. w r. 1901, a międzyparlamentarna konferencya w Wiedniu w r. 1902. Na członków Rady wybrano na przeciąg dwóch lat dla Austryi bar. Pirquet'a i Gniewosza, a dla Węgier dra Apponyi'ego i Pazmandy'ego.

Panteon. Król Humbert zostanie pochowany w Panteonie obok ojca swego Wiktora Emanuela II, którego grób znajduje się po prawej stronie wielkiego ołtarza Panteonu, będącego jedynym zachowanym w całości budynkiem starożytnego Rzymu. Okrągła ta budowla ze wspaniałemi halami na słupach sprawia imponujący widok. Mury były kiedyś ozdobione marmurem i sztukateryami. Ziemia, okalająca plac, na którym stoi Panteon, tak się wzniosła, iż sama świątynia, do której dawniej prowadziło pięć stopni schodów, leży obecnie znacznie niżej od placu. W roku 1875 podjęto przed frontem roboty zrównania powierzchni placu, przyczem znaleziono dwie piękne płaskorzeźby w marmurze, znajdujące się obecnie w przedsionku.

Przedsionek Panteonu jest szeroki na 33·5 metr. i 13 metrów głęboki. Szesnaście korynckich słupów granitowych podtrzymuje go. Ściany na zewnątrz ozdobione były rzeźbami, na dachu stały posągi. Ściany wewnątrz posiadają siedm nisz, w których stoją posągi bożków. Dach był kiedyś pokryty złoconemi tafelkami bronzowemi, które cesarz Konstantyn w r. 655 przeniósł do Konstantynopola; od czasu Grzegorza III dach Panteonu jest cynowy. W r. 609 papież Bonifacy IV poświęcił Panteon na kościół chrześcijański pod wezwaniem Santa Maria ad Martyres. Na pamiątkę tego zdarzenia postanowiono świętować dzień Wszystkich Świętych początkowo dnia 13 maja, następnie 1 listopada. Później został zbudowany obok Panteonu pałac i ustanowiona kapituła przy kościele S. Maria Rotonda albo krócej La Rotonda, jak się obecnie zowie. Za papieża Urbana VIII (Barberiniego) wzniesione zostały obie wieże dźwonnicy. Za Wiktora Emanuela II w Panteonie pochowane zostały szczątki śmiertelne Rafaela i znajdują się przy trzecim ołtarzu po lewej stronie.

W Panteonie pochowanych jest również kilku innych słynnych artystów. Przed wspaniałym sarkofagiem, kryjącym przedstawicieli zjednoczonych Włoch, stoi stoliczek, na którym leży księga pamiątkowa do zapisywania nazwisk odwiedzających Panteon.

Dziennik z przed lat 72. „Nic nowego pod słońcem“ — stara to prawda, której potwierdzenie znajduję np. w numerze 146 „Kuryera Warszawskiego“ z dnia 1 czerwca 1828 r. Jest to mały arkusik żółtej bibuły, złożony w ósemkę o rozmiarach 17 × 19 cm., a na którego pierwszej stronicy znajdują się reklamy i ogłoszenia. Jedna z tych reklam, jakie dopiero od nie tak dawna wprowadziły na pierwszą stronicę liczne pisma warszawskie, brzmią jak następuje (pisownia oryginału):

„Artykuł nadesłany. — Lubownicy muzyki cieszyli się nowym wynalazkiem wspaniałego Choraljonu, wykonanego w Warszawie przez PP. Hoffmana i Brunera; teraz codziennie słyszeć można na wystawie płodów przemysłu narodów: tak zwany Buzuton wynaleziony przez P. Jordaki Kupareńko. Do Choraljonu trzeba Artysty, aby słyszeć harmonijne tony; na Buzutonie grać może każdy, bo to iest pozytyw graiący za obracaniem korby. Z tych 2ch instrumentów czyby nie można utworzyć Organów; iaka byłaby korzyść, gdyby na walcu nabite muzyki Kościelne, dobrej kompozycyi, wykonywane były dokładnie iedynie za kręceniem korby (sic!); obeszłoby się bez Organistów kaleczących uszy; a koszt na zapłacenie takiego organu raz wyłożony, sowicie zostałby wynagrodzonym“.

Coby tak dzisiaj powiedziano na dziennik, któryby się odważył reklamować katarynkę w miejsce organów do kościoła!

Układ ówczesnego „Kuryera“ charakteryzuje możliwie daleko idące wyzyskanie miejsca; drukowany jest on cały „borgisem“ i „petitem“, tytułów brak prawie zupełny, pojedyncze zaś ustępy zaznaczone są w dziale redakcyjnym i ogłoszeń zwykłemi „a capite“. Na taką oszczędność nie zgodziłby się drukarz dzisiejszy. W dziale „Nowości zagranicznych“ spotykamy pomięszane i w jednym ciągu wiadomości polityczne i wszelkie inne. Czytamy np. że „młody Westryi, prawnuk sławnego Toncego, przyjęty został do Królew: teatru w Madrycie“, bezpośrednio zaś potem podała redakcya sporo wiadomości z Turcyi, stojącej w przededniu walki z Rosyą i wobec powstania Greków. Trochę niżej znów dowiadujemy się o majątku, jaki pozostawił hr. Demidow swoim dwom synom i że „z Kolumbji przybyły smutne wiadomości do Anglii“ itd.

Wierny zawsze swej zasadzie jak najobszerniejszego, wedle możności, informowania czytelników, podaje między innemi ówczesny „Kurjerek“ ceny zboża, które wynosiły za korzec: żyta 14 do $15^1/_2$ złotych polskich, pszenicy 20 do 24, jęczmienia 14 do $15^1/_2$, a owsa $10^1/_2$ do $11^1/_2$ złp. Ogłoszeń jest stosunkowo dużo. Wśród nich spotykamy, pochodzące z prowincyi, a nawet jedno z Krakowa o dzierżawię, względnie sprzedaży apteki. — *Y.* —

Dzienniki angielskie wołają obecnie pełnym głosem, iż żołnierz niemiecki i niemieccy generałowie będą zdawali w Chinach egzamin, czy są poważnym materyałem wojennym.

Nie sztuka bowiem — piszą one — zwyciężać w Europie na terenie znanym, wśród zwykłych warunków klimatycznych, z pomocą wszelkich możliwych ułatwień komunikacyjnych. Dopiero w Chinach, w otoczeniu zgoła odmiennem, pokaże się, czy ci oficerowie pruscy, którzy tak zapamiętale z poczuciem wyższości niesłychanej krytykowali rozporządzenia i czyny generałów angielskich w Afryce południowej — czy ci oficerowie potrafią sprostać nieznanym sobie trudnościom.

Trzeba pamiętać, że już 5-tygodniowa podróż morska da się strasznie we znaki wojskom, wsadzonym na parowce transportowe. Upały, żar raczej, panujący na morzu Czerwonem i na oceanie Indyjskim, stanie się istotną katuszą dla żołnierza niemieckiego, przyzwyczajonego do umiarkowanego klimatu.

Wojska niemieckie, wysadzone na brzeg chiński, muszą odpocząć co najmniej tydzień do dni 10, zanim ruszą w pochód.

Podczas pochodu wojsko niemieckie zapozna się z wszelkiemi trudnościami, jakie pociąga za sobą dowóz żywności w kraju, ogołoconym z wszystkiego, w kraju o terenie trudnym, o klimacie odmiennym. Żywność muszą do brzegów dostarczać statki przewozowe. A od brzegu? Od brzegu w głąb Chin wszystko musi iść na podwodach. Niepodobna przecież w tym celu użyć zwykłych furgonów wojskowych europejskich. Te na złych, na niemożliwych drogach chińskich połamałyby się w przeciągu godzin kilku. Trzeba tedy skupować dwukołowe wózki chińskie, podobne do naszych biedek. Kto przecież owe biedki będzie ciągnął? Chińscy „Kuli“ nie staną do wynajmu. Pozostają tylko konie. Te ostatnie będą sprowadzone z Australii. Część ich niezawodnie padnie podczas przeprawy morskiej. Druga część, i to znaczna, będzie padała w drodze. Intendentura musi mieć na tyle rozwagi i przezorności, by zawsze w porę zapełniać szczerby świeżemi końmi, gdyż inaczej albo pochód całej armii się opóźni, albo żołnierze skutkiem pozostania taboru w tyle będą cierpieli głód.

Odrębny rozdział tworzą trudności podczas przewozu artyleryi. Ciężkie działa niemieckie i jaszczyki z trudnością będą się poruszały po złych drogach chińskich.

Dodać do tego trzeba brak dobrych map, nieznajomość języka — stąd wadliwa działalność służby wywiadowczej; choroby, wywołane upałem, wadliwem pomieszczeniem podczas noclegów, złą wodą do picia.

Jeżeli korpus niemiecki gładko pokona owe trudności, wówczas żołnierz niemiecki zda egzamin. — Bądź co bądź trzeba przecież dodać, iż Chińczyk jest lichym przeciwnikiem i w niczem a niczem nie przypomina Boerów. Jest to różnica ważna, gdyż ułatwia generałom działania frontowe. W Chinach wystarczy pamiętać o wyżywieniu i zdrowiu wojsk, o posuwaniu tych wojsk stopniowo, lecz nieprzerwanie naprzód, by ostatecznie dotrzeć do stolicy i zatknąć na jej murach sztandar zwycięski.

Składki na weteranów 1831 r. złożyli w lipcu b. r.: dr. Władysław Sciborowski 5 złr., I. Z. z Podgórza 2 złr. Rozdano w miesiącu lipcu pomiędzy weteranów żołdu narodowego, najem pokoju na biura, usługę, portorya i t. p. razem 198 złr. 4 ct., wydatek ten pokryto z subwencyi sejmowej. Wiszniewski.

Z kalendarza. W sobotę 4 sierpnia: Dominika wyzn.; w niedzielę 5 sierpnia: N. M. P. Śnieżnej; w poniedziałek 6 sierpnia: Przemienienie Pańskie; we wtorek 7 sierpnia: Kajetana i Alberta wyzn.

Wschód słońca 5 sierpnia o godzinie 4 minut 17; zachód o godz. 7 min. 17. Długość dnia godz. 14 m. 58.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 3 sierpnia pogoda. Termometr od 14·2 doszedł do 24·2 C. Barometr opada.

Dnia 4 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 736·9 mm., termometru 16·6 C. Wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Jubileusz Sienkiewicza.** Pod tym tytułem wydawnictwo „Kraju w obrazach“ puściło w handel szereg naprawdę ślicznych kart korespondencyjnych, stanowiących ilustracye do dzieł Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, a zwłaszcza do najnowszych, nieznanych jeszcze z wydania książkowego „Krzyżaków“. Ilustracye wedle obrazów wybitnych artystów, wypadły bardzo dobrze, papier naśladujący czerpany, oryginalny i dobry, tylko... czy podpisów nie można było wydrukować w której z krajowych drukarni, a nie za granicą? Nie wypadłyby wtedy przynajmniej krzywo i nie byłoby wśród nich takich kwiatków, jak „pojedinek Zbyszka z Rotgierem“...

— **„Odgłosy z Szkocyi“.** Pod tym tytułem wyszło w drugiem wytwornem wydaniu ilustrowane dziełko Stanisława Bełzy.

— **P. Adolf Czerny,** redaktor „Slovanskiego Prehledu“, przełożył na czeski język dramat Sewera p. t.: „Za kulisami“.

Dział ekonomiczny.

Drzewo galicyjskie, które przez Rosyę i Rumunię dostawało się do portów czarnomorskich dla dalszego eksportu, w r. 1899 szło głównie przez Rumunię z powodu ulg kolejowych, tak dalece, że rosyjski ruch transytowy drzewa galicyjskiego spadł o 30%. Ta okoliczność spowodowała rosyjskie ministerstwo skarbu do zniżenia opłaty miejskiej, pobieranej w porcie odeskim, z $^1/_3$ kopiejki od puda na $^1/_4$ kop. od puda drzewa, przeznaczonego do eksportu. W ten sposób chce Rosya zwalczać konkurencyę Rumunii. W Odesie budulec jest bardzo poszukiwany z powodu rozpoczęcia budowy licznych gmachów.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 3 sierpnia 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 14·— do 16·60. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·30 do 14·50. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 11·50 do 13·—. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·40 Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·—. Jaja za kopę od 2·40 do 2·70. Masła za garniec od 6·50 do 7·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 4 sierpnia. „Ruch Katolicki“ zapewnia, że już ostatecznie dokonaną została nominacya biskupa hr. Szeptyckiego na gr. kat. metropolitę lwowskiego. „Ruch Katolicki“ wita radośnie nominacyę i powiada, że tylko hr. Szeptycki jest w stanie odpowiedzieć zadaniu na tem trudnem stanowisku.

Prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał do Paryża i Ostendy.

Dziś popołudniu przybyli tu delegaci rozpoczynającego się jutro jubileuszowego zjazdu ochotniczych straży pożarnych. Obrady rozpoczną się jutro o godz. 1 w południe.

B. reżyser lwowskiej operetki, p. Myszkowski wyjechał do Kielc w sprawie objęcia tamtejszego teatru.

Stanisławów, 4 sierpnia. Ruch pociągów na linii Stryj-Stanisławów został już ostatecznie przywrócony.

Zamordowanie króla włoskiego.

Medyolan, 4 sierpnia. O proklamacyi króla donoszą, że przedłożono mu 3 wypracowania proklamacyi, każda ułożona przez innego ministra. Król jednę z tych proklamacyj wybrał, dokładnie poprawił i podpisał.

Król Humbert nieznaczny tylko zostawił majątek: kilka posiadłości ziemskich i nieco papierów wartościowych; rzeczą jego następcy — obecnego króla włoskiego — będzie przez kilka lat płacić długi swego ojca.

Rzym, 4 sierpnia. Podczas pochodu, jaki tu urządziła grupa monarchistów, socyaliści napadli na nich i wznosząc okrzyki „Niech żyje socyalna demokracya!“ usiłowali wydrzeć monarchistom chorągiew. Powstała bójka, w którą wdała się policya. Uwięziono 9 socyalistów i 1 anarchistę.

Rzym, 4 sierpnia. Na dworcu kolejowym uwięziono wczoraj podejrzanego człowieka, ktory przybył z Foligno. Wzbraniał się wypowiedzieć swoje nazwisko. Gdy go przywieziono do więzienia, usiłował głowę rozbić o mur; przeszkodzili mu jednak karabinierzy. Odwiezionym został do Medyolanu.

Werona, 4 sierpnia. Z Monzy donoszą, że towarzysz Bresciego, który w razie chybienia przez Bresciego, z drugiej strony do króla Humberta miał strzelić, ów wielokrotnie wymieniany blondyn, ma być identycznym z tkaczem Lisfranco.

Tryest, 4 sierpnia. Uwięziony tu wczoraj anarchista, nazywa się Janni, i pochodzi z Włoch. Jest to bardzo przystojny mężczyzna. W niedzielę wrócił z Włoch — miał zostawać w styczności z innymi anarchistami.

Uwięziono tu również anarchistę Scipinowicza, Dalmatyńca; podczas rewizyi znaleziono u niego cały szereg amerykańskich publikacyj anarchistycznych.

Londyn, 4 sierpnia. Anarchiści w Chicago mają zamiar odbyć w przyszłym tygodniu wielki meeting na cześć Bresciego.

Nowy Jork, 4 sierpnia. „N. J. Herald“ donosi, że anarchiści wysłali 27 swoich członków do Europy, aby wykonali mord na osobach wysoko postawionych. Prawdopodobnie tedy Bresci miał wspólników.

Zamach na szacha perskiego.

Paryż, 4 sierpnia. Sprawca zamachu na szacha nazywa się Salson. Przesłuchany oświadczył, że strzelał poprzednio z rewolweru do byłego prezydenta rzeczypospolitej Casimir Pertiera w Pons-sur-Seine. Rewolwer źle funkcyonował i nie dał strzału. Oświadczył dalej, że na szacha zamierzał urządzić zamach, jako na wysoko postawioną osobistość, że nie ma wspólników i nie należy do żadnej grupy anarchistycznej. Prefekt policyi zawiadomił członków świty szacha, że zamach nie był osobiście skierowany przeciw szachowi i dla zemsty, ale był czynem fanatyka anarchisty.

Prezydent sądu handlowego otrzymał list z pogróżkami, że gmach sądu w Paryżu w tych dniach wysadzonym zostanie w powietrze.

Wojna w Chinach.

Londyn, 4 sierpnia. Obiega tu pogłoska, że członkowie Cunglijamenu, życzliwi Europejczykom, zostali ścięci, na rozkaz głównodowodzącego wojskami chińskiemi, Li-Ping-Henga.

Londyn, 4 sierpnia. Z Szangai donoszą, że nadeszła tam wiadomość z Szantungu, że cudzoziemcy, znajdujący się w Pekinie, jeszcze dnia 27 lipca mieli się dobrze. Bokserowie ciągle staczają walki z Chińczykami.

Berlin, 4 sierpnia. Wkrótce uzbrojone będą dalsze 3 statki wojenne, które popłyną na wody chińskie.

Powołanym być ma również z 10.000 ludzi składający się oddział wojsk uzupełniających.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 4 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	80
„ „ srebrna	97	40
4% renta austryacka złota	115	95
4% „ „ koronowa	97	65
4% „ węgierska złota	115	50
4% „ „ koronowa	90	80
Akcye Banku austro-węgierskiego	1712	—
„ kredytowe	664	50
Londyn	242	90
Marki	118	50
20-to Markówki	23	67
20-to Frankówki	19	33
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	276	—
„ Unionbanku	554	—
„ Bankvereiu	495	—
„ Laenderbanku	417	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	110	50
„ „ Elbethal	461	—
„ „ Nordbahn	6135	—
„ „ Staatsbahn	662	—
„ „ Alpine	457	—
„ Tureckie Tabaczne	288	—
Ruble	255	—

Berlin, 4 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	25
Banknoty rosyjskie	216	—
Krotka Warszawa	215	85
$4^1/_2$% Listy polskie	96	—
Renta włoska	93	—
Akcye austryackie kredytowe	206	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 4 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	94
Żyto (maj, czerwiec)	7	23
Owies (maj, czerwiec)	6	56
Kukurudza	5	62

Rok administracyjny działu ogniowego XXVIII. Rok administracyjny działu gradowego XXXV.

Zamknięcie rachunków

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

działu ogniowego i gradowego

za czas od 1 kwietnia 1899 r. do 31 marca 1900 r.

(1555)

Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego i gradowego za czas od 1 kwietnia 1899 r. do 31 marca 1900 r.

Rozchód.

		Dział ogniowy i gradowy				Razem		Przypada na dział ogniowy		gradowy	
		Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.
I.	**Szkody i koszta likwidacyi wypłacone:**										
	1. W dziale ogniowym	4,761.734	50								
	mniej zwrot od Tow. kontrasek.	1,461.178	98	3,300.555	52						
	2. W dziale gradowym	676.742	06								
	mniej zwrot od Tow. kontrasek.	326.598	74	350.143	32	3,650.698	84	3,300.555	52	350.143	32
II.	**Koszta administracyi:**										
	1. Koszta organizacyjne										
	2. Prowiz. agent. (mniej prowiz. kontrasek.) z działu ogn. . .			233.934	74						
	Prowiz. agent. (mniej prowiz. kontrasek.) z działu grad. .			21.959	23	255.893	97	233.934	74	21.959	23
	3. Wydatki administrac. bieżące					1,556.604	75	1,511.771	27	44.833	48
III.	**Odpisy i inne wydatki**					167.197	88	156.852	89	10.344	99
IV.	**Fundusz na szkody nieuregulowane:** (mniej udział Tow. kontrasekur.)					529.857	49	529.857	49		
V.	**Stan funduszów z końcem roku 1899/1900 (z wyjątkiem fund. emer.):**										
	1. Rezerwa zaliczki na dalsze lata w dziale ogniowym			3,288.988	08						
	mniej kontrasekuracya . . .			868.882	55	2,420.105	53	2,420.105	53		
	2. Fundusz rezewowy:										
	a) w dziale ogniowym . .			5,761.635	41						
	b) „ gradowym . .			1,990.398	03	7,752.033	44	5,761.635	41	1,990.398	03
	3. Fundusz na różnicę kursu w dziale ogn.										
	4. Fundusz wyrównawczy . . .					433.056	—	433.056	—		
VI.	**Czysta pozostałość**					861.988	92	758.174	14	103.814	78
						17,627.436	82	15,105.942	99	2,521.493	83

Przychód.

		Dział ogniowy i gradowy				Razem		Przypada na dział ogniowy		gradowy	
		Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.
	Fundusze przeniesione z r. 1898/9:										
I.	1. Rezerwa zaliczki			2,889.492	32						
	mniej kontrasekuracya . . .			826.839	20	2,062.653	12	2,062.653	12		
	2. Fundusz rezerw. działu ogn. z dniem 1 kwietnia 1899 .			5,659.147	66						
	Fundusz rezerw. działu gradow. z dniem 1 kwietnia 1899			1,921.673	96	7,580.821	62	5,659.147	66	1,921.673	96
	3. Fundusz rezerw. działu ogn. przyrost w roku bieżącym .			102.487	75						
	Fundusz rezerw. działu gradow. przyrost w roku bieżącym .			68.724	07	171.211	82	102.487	75	68.724	07
	4. Fundusz na różnicę kursu działu ogniowego					60.404	64	60.404	64		
	5. a) Fundusz asekur. działu ogn. przeniesionego z roku 38 .			105.187	76						
	b) Fundusz na zwroty . . .			133.211	04						
	c) Procenta funduszu rezerw. w r. 1899/1900			167.549	18						
	d) Dochód z nieruchomości netto w r. 1899/1900			27.108	02	436.056	—	433.056	—		
II.	**Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1898/9**					476.266	26	476.266	16		
III.	**Zaliczka zebrana:**										
	1. W dziale ogniowym	8,222.470	20								
	mniej kontrasekuracya . . .	2,172.206	38	6,050.263	82						
	2. W dziale gradowym	965.341	83								
	mniej kontrasekuracya . . .	474.457	67	490.884	16	6,541.147	98	6,050.263	82	490.884	16
IV.	**Dochód z lokacyi kapitału** . . .					61.752	62	55.409	80	6.342	82
V.	**Inne dochody**					240.122	86	206.254	04	33.868	82
						17,627.436	82	15,105.942	99	2,521.493	83

Rachunek bilansu z działu ogniowego i gradowego z dniem 31 marca 1900 roku.

Stan czynny.

		Dział ogniowy i gradowy		Razem		Przypada na dział ogniowy		gradowy	
		Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.
I.	**Niewypłacony kapitał akcyjny**			—	—	—	—		
II.	**Zapas gotówki z dniem 31 marca 1900** . . .			335.441	59	335.441	59		
III.	**W Bankach i zakładach na rachunku bieżącym**			1,582.487	47	1,564.518	58	17.968	89
IV.	**Wartość nieruchomości**			2,087.500	—	2,087.500	—		
V.	**Papiery wartościowe po kursie z 31 marca 1900**								
	1. W dziale ogniowym:								
	a) Własność funduszu rezerwowego . . .			3,013.956	43	3,013.956	43		
	b) „ „ emerytalnego . . .			1,153.223	82	1,153.223	82		
	2. W dziale gradowym			1,283.540	52			1,283.540	52
VI.	**Weksle stron ubezpieczonych**			199.188	35	147.917	27	51.271	08
VII.	**Pożyczki hipoteczne**								
VIII.	**Pożyczki na zastaw papierów wartościowych** .								
IX.	**Efekta funduszów:**								
	1. Funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach	92.705	20						
	2. Funduszu ś. p. Pawła Przedpełskiego . .	18.655	40						
	3. „ Białego Krzyża	25.420	—						
	4. Efekta kaucyjne agentów	441.478	03	578.258	63	578.258	63		
X.	**Towarzystwa kontrasekuracyjne**			705.166	86	705.166	86		
XI.	**Zaległości po Agenc. i Reprezentacyach:** Saldo								
XII.	czynne			1,432.939	96	1,432.939	96		
XIII.	**Różni dłużnicy**			1,865.554	02	1,688.827	35	176.726	67
XIV.	**Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia** . .			64.924	30	64.924	30		
	Niepokryty niedobór z lat dawnych w dziale gradowym			702.310	68			702.310	68
				15,004.492	63	12,772.674	79	2,231.817	84
	Rozdział pozostałości:								
	a) w dziale ogniowym:								
	Pozostałość z r. 1899/1900							758.174	14
	Z tego przeznacza się:								
	1. Fundusz na remuneracye			65.342	67				
	2. Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów			11.011	94	76.354	61		
	3. 13% zwrotu dla członków			898.867	72				
	. mniej dopełnienie z fund. wyrównawczego			217.048	19	681.819	53		
						758.174	14	758.174	14
						—	—	103.814	78
	b) w dziale gradowym:								
	Pozostałość z roku 1899/1900 . . . . . . użytą została w myśl § 10 ust. 2 statutu na częściowe pokrycie pożyczki z funduszu rezerwowego gradowego					103.814	78	103.814	78

Stan bierny.

		Dział ogniowy i gradowy		Razem		Przypada na dział ogniowy		gradowy	
		Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.	Kor.	h.
I.	**Emitowany kapitał akcyjny**								
II.	**Fundusz rezerwowy:**								
	a) W dziale ogniowym	5,761.635	41						
	b) „ gradowym	1,990.398	03	7,752.033	44	5,761.635	41	1,990.398	03
III.	**Fundusz na różnicę kursu w dziale ogniowym**								
IV.	**Rezerwa zaliczki** po potrąceniu kontrasekuracyi			1,420.105	53	2,420.105	53		
V.	**Fundusz na szkody nieuregulowane** po potrąceniu kontrasekuracyi			529.857	49	529.857	49		
VI.	**Fundusz wyrównawczy**			433.056	—	433.056	—		
VII.	„ **emerytalny**			1,339.009	20	1,339.009	20		
VIII.	**Różni wierzyciele**			384.870	51	247.265	48	137.605	03
IX.	**Fundusze:**								
	a) Fundusz zapomog. dla wdów po urzędnikach	117.736	25						
	b) „ ś. p. Pawła Przedpełskiego . .	22.886	40						
	b) „ Białego Krzyża	40.000	—						
	d) „ dla straży ogniowych	22.628	43						
	e) „ dyspozycyjny Rady nadzorczej .	3.240	—						
	f) „ na niepodniesione zwroty . . .	164.024	28						
	g) Kaucye agentów	441.478	03						
	h) Fundusz oszczędnościowy w Rückvers.-Verein	154.362	65	955.356	04				
X.	**Towarzystwa kontrasekuracyjne**			11.008	10	11.008	10		
XI.	**Pożyczka hipoteczna na dobrach Krukienice** .			317.207	40	317.207	40		
XII.	**Czysta pozostałość**			861.988	92	758.174	14	103.814	78
				15,004.492	63	12,772.674	79	2,231.817	84

Kraków, dnia 31 marca 1900 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr. Gustaw Romer.**

Wiktor Gablenz, Naczelnik Centralnego biura rachunkowego.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Mieczysław Urbański. **Michał Garapich.** **Klemens hr. Dieduszycki.**

Andrzej hr. Potocki. **Włodzimierz Gniewosz.**

Przedruk nie będzie płacony.

XXX. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

W KRAKOWIE

za czas od dnia 1-go stycznia do dnia 31-go grudnia 1899 r.

(Dział życiowy).

Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.

Rozchód.

		Kor.	hal.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,871.950	68
II.	Wypłaty za wykupione police	291.521	91
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	42.774	54
IV.	Wydatki zarządu	589.869	98
V.	Odpisy i inne wydatki	182.403	98
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	138.044	85
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	19,528.214	56
VIII.	Zysk	125.654	78
		22,770.435	28

Przychód.

		Kor.	hal.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	19.070.665	60
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	184.628	12
III.	Zebrane premie	2,510.531	74
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	945.236	35
V.	Inne przychody	59.373	47
		22,770.435	28

Podział zysku:

1. Do funduszu rezerwowego 25.130.95
2. „ rezerwy zysków . . . . 35.840·25
3. „ fund. na amortyzacyę nieruchomości 656·87
4. „ dywidendy „A.“ . . . . 38.540·59
5. „ „ „W.“ . . . . 9.579·42
6. „ „ „B.“ . . . . 12·405·40
7. „ funduszu specyalnego . . . . 3.501·30 Kor. 125.654·78

Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		Kor.	hal.
I.	Zapas kasowy	8.963	54
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności	186.685	86
III.	Realności i dobra ziemskie	1,369.042	40
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1899 r.	5,593.437	66
V.	Weksle w portfelu	216.136	36
VI.	Pożyczki hipoteczne, na police, poż. Stowarzyszeniom i na zastaw pensyj	12,546.744	12
VII.	Zaległości we filiach, agenturach i Towarzystwach kontrasekuracyjnych	359.096	33
VIII.	Różni dłużnicy	254.755	11
IX.	Efekta agencyjne	25.605	20
		20,560.466	58

Stan bierny.

		Kor.	hal.
I.	Rezerwa zysków, kapitałów	1,205.053	62
II.	Fundusz na różnicę kursu	57.691	21
III.	Rezerwa i przeniesienie premii	18,218.612	11
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	138.044	85
V.	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	46.857	62
VI.	Salda bierne Towarzystw kontrasekuracyjnych, różni kredytorowie i różne kaucye	764.472	39
VII.	Fundusz emerytalny akwizytorów	4.080	—
VIII.	Zysk	125.654	78
		20,560.466	58

Kraków, dnia 1-go stycznia 1900 r.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **E. Szancer,** rządowo autor. technik asekuracyjny.

Szef biura rachunkowego: **A. Szyszkiewicz.**

W dowód zgodności z księgami:

Członkowie Rady nadzorczej:

A. hr. Wodzicki. Dr. K. Lipowski. J. Bielański. T. Cieński.

1558

L. 6334 z r. 1900. 1549

Doniesienie.

Sposobem kupieckim zakupi zarząd wojskowy dla c. k. magazynu prowiantowego w Opawie 828 cetn. metr. siana, 530 cetn. metr. słomy na pościółkę i 660 cetn. metr. słomy do sienników.

Wnioski dotyczące wniesione być muszą najpóźniej dnia 13go sierpnia 1900 r., do godziny 9ej przed południem, do c. i k. Intendentury I. korpusu w Krakowie.

Bliższe warunki można przejrzeć w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, Tarnowie, Ołomuńcu i w c. i k. filialnych magazynach prowiantowych w Bochni i w Opawie.

Z c. i k. Intendentury I. korpusu.

Kraków, dnia 25 lipca 1900 r.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.